

Kronika tygodniowa.

Wprawdzie otwarcie drugiej Dumy rosyjskiej nie wywołało takiego wrażenia i nie spowodowało takiego gorączkowego oczekiwania, jak kiedy pierwszy raz otworzyły się podwoje pałacu Taurydzkiego, ale w każdym razie stało się ono dominującym wypadkiem w dziedzinie światowej polityki. Walka z kościołem we Francji, klęska socjalistów w Niemczech, powszechne prawo głosowania w Austrii — wszystko to są fakta zapewne doniosłe i interesujące, ale bądź co bądź należą do kategorii spraw wewnętrznych jednego państwa. Co innego dążenie do zmiany formy rządu w Rosji, w tym ogromie skupionych lądów, stanowiącym połowę przeszło Europy i piątą część Azji. Przeobrażenie się wewnętrzne tego ogromu może mieć wpływ na całą politykę światową, a co najmniej na ukształtowanie się stosunków europejskich. Rosja rządona absolutnie, a Rosja konstytucyjna to dwie wielkości napozór tylko równe, a w rzeczywistości całkiem odmienne. Zresztą Rosja konstytucyjna to określenie jeszcze bardzo szerokie, to może być zarówno Rosja centralistyczna, jak federacyjna, lub autonomiczna, to może być Rosja konserwatywna, liberalna, demokratyczna, nacjonalistyczna, socjalistyczna, komunistyczna... Nigdzie niema tyle „prawic” i „lewic” odmiennego pokroju, wprost przeciwnych sobie kierunków. Więc przyszłe ukształtowanie się Rosji, przyszły ustrój jej części i całości, to wielka zagadka, do której rozwiązania może się przyczynić zwołana Duma. A może nie przyczyni się całkiem, może powiększy tylko istniejący chaos, może nie tylko nie wprowadzi skołatanego okrętu do spokojnej przystani, ale powierzy na nowo los jego falom wzburzonego morza. Może będzie chciała pracować, ale jej pracować nie dadzą; może wytrzeźwi się po pijatyce frazeologicznej swej poprzedniczki, a może zacznie na nowo podniecać się alkoholem utopij, musującym szampańem frazesów; może będzie żyła długo i owocnie, a może w kilka chwil po urodzeniu powiększy grono „aniołków”.

Zdaje się jednak, że do tego ostatniego może sama Duma nie zechce przyłożyć ręki. Wydaje się być ostrożną i powściągliwą (tylko socjaliści trzymają się starej metody), zapewne w przewidywaniu, że gdyby ją powtórnie rozpędzono, to nastąpiłaby długoletnia przerwa w jej życiorysie, czyli, mówiąc po prostu, trzeciej Dumy by już nie zwoływano, a porzeczano na samej Radzie Państwa. W tej obawie o życie Duma wydaje się być skłoną do paktowania z rządem, a przynajmniej do niedrażnienia go. O adresie do tronu niema jakos mowy, a w adresie takim mogłyby się znaleźć rzeczy niecenzuralne. Sprawy amnestyi większość lewicy wbrew socjalistom, postanowiła na pewien czas odłożyć. Wogóle lewica rozpada się coraz więcej, a więc znika obawa o jej hegemonię. Żadne stronnictwo nie ma decydującej przewagi, która rodzi zarozumiałość i lekceważenie reszty. Stąd prawdopodobnie rozpoczyna się układy, targi, ustępstwa, dzięki czemu może nikt majoryzowanym nie zostanie.

To może właśnie stanowić siłę „Koła Polskiego” i związanych wprawdzie w osobną grupę, ale będących z Kołem w ścisłym porozumieniu posłów polskich z Litwy i Rusi. „Koło”, w którym za pierwszej Dumy panowało bezkrólewie, obrało sobie obecnie prezesa w osobie posła Romana Dmowskiego. Nie z wieku, nie „z urzędu”, ale z siły faktów ten zaszczyt mu się należał. Stronnictwo narodowo-demokratyczne stanowi olbrzymią większość „Koła”, a duszą tego stronnictwa jest Dmowski, on pracował nad jego założeniem, on mu wytyczył program, on je zorganizował.

Inna rzecz, czy zrobił dobrze sam dla siebie, przyjmując tę godność, czy na stanowisku lidera partii nie miałby większej swobody działania, a mniejszej odpowiedzialności. Z drugiej strony jednak nie ulega wątpliwości, że on jeden w gronie posłów polskich nad Nową przeszedł szkołę polityczną, przez kilkanaście lat żyjąc w państwach konstytucyjnych, obeznawszy się z parlamentarnymi stosunkami, formami i „sztuczkami”. On jeden też rzucił w Warszawie słowa, że polityka to targ, to interes, co obrzyło naiwnych, ale co (niestety!) jest prawdą najprawdziwszą. Jako więc człowiek trzeźwy, energiczny i znający kulisy polityki, ma wszelkie kwalifikacje na tak dostojne stanowisko, na które go powołano.

Za to pogłoski o ofiarowaniu jednemu z Polaków wiceprezury Dumy, nie sprawdziły się. Były to zresztą w pewnym celu puszczane fanta-

zye, a jedynym pismem rosyjskim, co tę myśl poruszyło, były „Birżewyja Wiedomosti”, redagowane przez p. Stanisława Proppera, brata zmarłego adwokata krakowskiego. Podobno i wśród kadetów ktoś o tem wspomniał, ale nie znalazł poparcia. Sami kadeci musieli zadowolić się tem, że członek ich Główny został prezesem Dumy; napróżno chcieli obsadzić „swoim” jeden z foteli wiceprezesowskich — nie dopuszczono ich do tego. Zresztą Polacy godności tej, choćby im ją ofiarowywano, przyjąć nie mogli, boby to kępowało ich działalność, boby to było niejako usankcjonowaniem istniejących stosunków. Koło polskie musi być opozycyjne nawet względem samej Dumy, dopóki ta nie uszanuje jego dążeń autonomicznych. Musimy silnie bronić zasady naszej odrębności, musimy silnie zaznaczyć, że jesteśmy polską delegacją w rosyjskiej Dumie.

Z Wielkopolski nadchodzi wieść, która z natury rzeczy powinna być przyjęta radośnie. Oto rząd pruski wyrzekł się podobno myśli posadzenia Niemca na katedrze arcybiskupiej gnieźnieńskiej. Radość tę jednak mści fakt, że odbywa się po cichu licytacja lojalności między dwoma dostojnikami kościelnymi, biskupem Likowskim i ks. kan. Jażdżewskim. Przypomina nam to czasy obsadzenia katedry arcybiskupiej po ks. Dinderze. Wtedy ks. Jażdżewski był najpopularniejszą postacią kleru wielkopolskiego, gdyż z odwagą stanął w parlamencie w obronie praw narodowych — natomiast ks. Stablewski zadał w dudkę ugodową i on, nie Jażdżewski, został arcybiskupem. Niedawne zachowanie się ks. Jażdżewskiego dowiodło, że „skorzystał z nauki” — stracił popularność, nie został wybrany do parlamentu, ale za to jest kandydatem na arcybiskupa. Biskup Likowski również lojalność swą zaznaczył. Który z nich dalej poszedł w tym kierunku, dowiemy się z nominacji. Ale to, niestety, nie dobrze wróży. Wprawdzie ks. Stablewski zostawił dobrą pamięć po sobie, ale zasłużył na nią dopiero w ostatnich chwilach życia. Zbyt długo musiało się czekać, zanim stał ze siebie pokost zbyt lojalnego poddanego Jego Oratorskiej Mości.

U nas w Galicyi sprawa rusińska, wskutek wystąpienia na „drogę czynów” panów hajdamaków, wciąż stoi na pierwszym planie dyskusyi publicznej. Trudno zaprzeczyć, że wyrzucenie tych hajdamaków z uniwersytetu przez młodzież polską, nie oddało nam przysługi. Pojmujemy zupełnie o burzenie naszej młodzieży, którą władze uniwersyteckie nie uwolniły od towarzystwa tej dzicy, rozumujemy, że jej uczęszczanie na wykłady było prowokacją, może być, że sami, gdybyśmy byli młodzi, nie zdołalibyśmy ująć w wędzidła swej krewkości, gotowiliśmy najzupełniej rozgrzeszyć naszą młodzież za jej postąpienie, możemy nawet cieszyć się, że trzeźwość u młodzieży nie bierze góry nad nczuciem — ale mimo to wszystko wolilibyśmy, aby tego nie było. Bądź co bądź, dostarczyliśmy pewnej broni naszym „najszerzej” — Nie idzie nam naturalnie o tych najserdeczniejszych, ale o opinii tej reszty Europy, która o sprawach naszych ma takie pojęcie, jak ślepy o kolorach. Słyszała ona o gwałcie Rusinów, słyszy teraz o gwałcie Polaków, a zbyt jest nieświadomiona, aby umiała odróżnić napad bandycki od samoobrony. I tak znowo ona wierzy wierutnym bajkom o prześladowaniu Rusinów w Galicyi, aby jej dostarczać jeszcze rzekomych na to dowodów.

Do pomysłów objawów w naszej prowincyi należy zaliczyć uchwalone przez Sejm powiększenie kompetencji naszej Rady szkolnej. Jest to pierwszy od wielu lat krok w kierunku rozszerzenia autonomii galicyjskiej. Przez 30 lat na tem polu nic się prawie nie zrobiło — dobrze więc, że nareszcie się ocknęliśmy i wprowadzamy choć drobną poprawkę w stosunku kraju do rządu centralnego.

W Warszawie ustała nieco walka na noże... partyjne, w której to walce niepotrzebnie z wielką lekkomyślnością, wzięło udział galicyjskie dziennikarstwo, otwierając swe łamy fałszom rozszerzanym przez korespondentów z „pod ciemnej gwiazdy”. Jeżeli kiedy, to obecnie patryotyzm wskazywałby nie dopuszczać do głosu byle maciwodów, którzy swoje rachunki warszawskie pragną regulować na szpaltach pism naszych; jeżeli kiedy, to teraz należałoby się postarać o korespondencje, pisane przez ludzi wytrawnych, niedających się unosić namietnością, niesprzedających swych piór politycznym intrygantom.

Dowodem polepszenia się stosunków w Warszawie jest i upadek wieców „etycznych”, małżeńskich itd., które stały się istną propagandą wolnej

miłości i zgorszenia młodzieży. Natomiast co chwila prawie powstają nowe stowarzyszenia i instytucje mające na celu oświatę i naukę. W ubiegłym tygodniu zatwierdzono statuty warszawskiego Towarzystwa naukowego, które będzie się dzielić na 3 sekcje (wydziały). Pierwsza sekcja połączy pracowników na polu języka i literatury, druga obejmie nauki społeczne, antropologię, historię i filozofię, trzecia nauki matematyczne i przyrodnicze.

Nowa instytucja wejdzie naturalnie w związek z podobnymi instytucjami polskimi i europejskimi. A może nawet nawiąże stosunki i... z Japonią, bo jest nadzieja, że język japoński stanie się dostępniejszym dla Europejczyków, dzięki reformie pisma japońskiego. Rząd mikada postanowił wprowadzić alfabet łaciński, czem znowu dowiódł, że prędzej postępuje na drodze cywilizacji, niż niektóre państwa i narody europejskie, które się chcą odgradzić od świata nawet na polu alfabetu. Cesarz Wilhelm o takich narodach musiał słyszeć zapewne.

Kiedy wspominałem o cesarzu Wilhelmie, należy słówko poświęcić królowej Wilhelminie. Ta niderlandzka monarchini doczekała się nareszcie jakiej pociechy ze swojego meklemburskiego małżonka Szeroko i długo opisywano przed parn laty jaki to miły ptaszek, jaki to gbur jaki to poprostu „Prusak”. Ale i w nim „zbudziło się serce” i wysłał swą osobę do ratowania tonących na statku „Berlin”. To mu należy pochwalić, ale nie należy tego przeceniać. Tymczasem czynem tym okupił on całą przeszłość. Całe dziennikarstwo (i polskie także — a jakże) zachwyca się księciem małżonkiem. Wszystkie ilustracje przynoszą jego portrety, poeci piszą na cześć jego hymny. Jak to łatwo zostać wielkim człowiekiem, jeśli się jest księciem i Niemcem w dodatku.

Z Holandyi do Anglii nie daleko, a więc można wspomnieć, że w Londynie zawiązał się klub mężczyzn dla popierania praw wyborczych kobiet. Jedni twierdzą, że do tego klubu należą sami pantoflarze, inni natomiast dowodzą, że składa on się z nieprzyjaciół kobiet, którzy pragną na drodze równouprawnienia obalić dzisiejsze przywileje i dominujące stanowisko płci pięknej.

W Warszawie, nawiasem mówiąc, istnieje już nie tylko zupełne równouprawnienie płci, ale jej całkowite pomieszanie. Na wiecu „córek” przemawiali panowie: Michalski, Hinko, Kreczmer i Waserzug. I ktoby przed niedawnym czasem pomyślał, że ci panowie są „córkami”, a więc płcią piękną! Ale w dzisiejszych czasach wszystko jest możliwe, tak zamiana płci jak bomby na... kawior. Doświadczył tego ks. Postawka w Paryżu, który znalazłszy w odebranej posyłce pocztowej podejrzaną pudełko blaszane, odesłał je do laboratorium gdzie z należytą ostrożnością otworzono bombę i znaleziono w niej kawior. Oby w nadchodzącym postnym Wielkim Tygodniu każdemu z nas taką bombę nieznaną filantrop nadesłać raczył!



Kącik humorystyczny.

Cierpliwy.

Służący z zakładu pogrzebowego, otrzymał polecenie, by zaniósł trumnę do pewnego domu, dla zmarłego przed kilku godzinami pewnego urzędnika.

Łapiduch, przyszedłszy na miejsce, pomylił się i zamiast na pierwsze, wlaź na drugie piętro do pomieszczenia, gdzie dziwnym trafem leżał właśnie w łóżku po ciężkiej chorobie w rekonwalescencji, pewien urzędnik kolejowy, kawaler. Postugaczka przerażona widokiem trumny, zapomniała w pierwszej chwili zupełnie języka w gębie i na zapytanie łapiducha, gdzie tu leży ten pan, wskazała mu drzwi do pokoju — dokąd też zaraz łapiduch wsunął się z trumną.

Naturalnie, można sobie wyobrazić okropne przerażenie chorego — siada więc na łóżku i rozpaczliwym, drżącym z przestrochu głosem, zaczyna tłómaczyć łapiduchowi:

— Ależ panie drogi, przecież ja jeszcze nie... nie umarłem.

— Nie nie szkodzi — odpowiada z flegmą łapiduch — ja poczekam!...

